Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

DEMOKRATA POLSKI.

Adres Redakcyi : M. Albert, 25, faubourg Montmartre, à Paris. Prenumeratę można także nadsyłać à M. Wiśniowski, 18, Tournelles à Versailles (Seine et Oise).

Dnia 9 listopada 1844.

CHWILOWE OFIARY
i
CIĄGŁY OBOWIĄZEK.

Nikt może nie jest skłonniejszy do chwilowych, największych nawet ofiar, a więcéj niecierpiący ciągłego, choćby najlżejszego obowiązku, jak Polak— ściśléj mówiąc, szlachcic polski, i ci wszyscy, którzy nie będąc nawet szlachtą, w jéj żywiole wzrośli, ukształcili się, żyli, jéj duchem mimowolnie owionięci zostali. Jest to niewątpliwie jedna z cech charakteryzujących nasz naród szlachecki. Rozbierając ją dzisiaj, ograniczymy się do jednego tylko przedmiotu, do chwilowych ofiar z majątku, i do odpowiednich tym ofiarom obowiązków ciągłych.

Dawna polska szlachta, jeżeli co składała na potrzeby Ojczyzny, były to proste jedynie ofiary, większe lub mniejsze, ale zawsze dobrowolne, chwilowe, które ją w niczém na przyszłość nie wiązały. Dla niekrępowania źle zrozumianéj wolności, i w mniemaniu iż rzecz publiczna nic na tém nie straci, zostawiano sobie, dopiero jak przyjdzie nowa potrzeba, nową złożyć ofiarę,— i w istocie takową ofiarę składano. W tém uczuciu było coś wielkiego, coś pięknego, co dziś w zadumienie wprawia. Nieraz słyszymy zapytanie : jakim sposobem naród tak wielki jak Polski, mógł tak długo i tak świetnie istnieć samemi dobrowolnemi i chwilowemi ofiarami? A jednakże tak było; bez podatku utrzymywała się Polska, ale utrzymywała dopóty, dopóki źródło ofiar— cnoty publiczne— nie wyschło; miejsca jego nie zajął obowiązek, nastąpiło więc, bo musiało nastąpić rozprzężenie zupełne,— całkowita anarchia.

Wejdźmy w naturę ofiary i obowiązku, a znajdziemy iż inaczéj być nie mogło.

Ofiara jest skutkiem chwilowego uczucia, uczucia serca, obudzonego jakim wypadkiem, jaką okolicznością zewnętrzną, uczucia które się objawia często najwznioślejszym czynem. Ale jak tylko okoliczności uczucie to obudzić zdolne przeminą, albo chociaż nawet istnieją, ale dlatego samego iż ciągle działając, równie dzielnie działać nie mogą,— ofiary nie bywają wielkie.

Obowiązek jest takżeofiarą, ale ofiarą ciągłą, nieustającą; obowiązek wypływa także z uczucia serca, ale zamienionego w przekonanie, które ponieważ z natury swojéj nie jest przemijające, trwa ciągle,— rodzi tém samém czyny niezawisłe od okoliczności chwilowych.

Niema człowieka, którykby w życiu swojém nie zrobił jakiéj ofiary; niema również takiego, którykby w pewnych okolicznościach postawiony, do niéj zdolnym nie był: ale niewiele jest takich, którzyby tę ofiarę co dzień i z obowiązku nieśli. W pierwszym przypadku, dosyć jest prostego uczucia, pierwszego lepszego popędu; w drugim, trzeba jeszcze przekonania. Samo uczucie prowadzi do ofiar; uczucie z przekonaniem połączone, rodzi wyobrażenie obowiązku. Uczucie jest ślepe; przekonanie widzi jasno, bo ono samo powstać jedynie może po całkowitém i gruntownem obejrzeniu rzeczy, powstać z myśli, która uczucie ciągłéj powinności obudzić jest zdolną, a taką jest tylko rzeczywista Demokracya, niezmięszana z żadnym fałszywym pierwiastkiem, z żadném wyobrażeniem egoizmu lub niesprawiedliwości. Uczucie więc może poprowadzić do największych ofiar, ale do chwilowych tylko; obowiązek każe ponosić je ciągle, wielkie lub małe, w miarę okoliczności i potrzeby. Dlatego też i skutki ofiar są prawie zawsze bezowocne, dlatego też i wysilenia nieraz szlachty nic nie przyniosły, mimo chwilowego najpiękniejszego uniesienia, mimo chwilowych wzniosłych, szlachetnych uczuć. Trzeba było, aby Moskwa, Turcy lub Tatarzy najechali granice Rzeczypospolitéj, a wówczas dopiero otwierały się szkatuły szlachty polskiéj, wówczas ponoszono ofiary, kiedyby nierównie mniejsze wystarczały do zabezpieczenia się przeciw tym napadom, lub do ich wcześniejszego odparcia. Ztąd też ten sam nieprzyjaciel, odparty, pogromiony, powracał znowu niszczyć, pustoszyć, rabować, rozszerzać pożogi i mordy.

Emigracya nie odrodziła się w tém od przodków swoich. Ileż to nie używano środków, aby ofiary w obowiązek zamienić. W pierwszych chwilach, kiedy żyliśmy w większych zakładach, massy, pod zagrożeniem powszechnéj wzgardy, nakazywały składać podatek publiczny wyłamującym się z pod reguły ogólnéj. Moralna wola miała siłę prawie materyalnéj równą,— obowiązek istniał. Ale zaledwie nastąpiło rozproszenie wielkich zakładów, a tém samém osłabienie téj moralnéj siły,— zmalał obowiązek. Wymagano dobrowolnego zobowiązania; zobowiązania takowego odmówić nie śmiano, ale je dopełniano nierówno. Wszystkie następne prawa, ustawy komitetów, towarzystw, kommissyj, i t. d., nic nie pomogły; żywioł anarchiczny szlachecki przemógł; w miejsce obowiązku, zostały dobrowolne ofiary, to jest datki od różnych a różnych okoliczności zawisłe. Jaka większa nad zwyczajną potrzeba, list jakiego gorliwego przyjaciela, wezwanie czy przypomnienie jakiéj instytu-

cyi, czasem zastąpienie drogi przez natrętnego kassyera zakładu, przypominały obowiązek, ale go nie rodziły,— i skutkiem tego przypomnienia była tylko chwilowa ofiara. W emigracyi nie brakowało na takich dobrowolnych ofiarach; z samego położenia rzeczy, w emigracyi każdy datek jest dobrowolną, nieprzymuszoną ofiarą,— ale jakież to przyniosło skutki?

W Towarzystwie jedynie naszém, gdzie uczucie obowiązku silniéj się rozwinęło, gdzie dobrowolne pierwiastkowe ofiary weszły już w zwyczaj, gdzie system podatkowania jest stały, przez Towarzystwo samo uchwalony, a mianowicie gdzie mocniejsze zamiłowanie rzeczy publicznéj nakłania do powinności i w niéj utrzymuje, ofiara stała się obowiązkiem. Przez lat blisko dwanaście, od początku zawiązania, Towarzystwo złożyło przeszło sto tysięcy, co w przecięciu daje około 10,000 fr. rocznie. Licząc mniéj więcéj 1,000 członków w Towarzystwie, i odjąwszy z téj liczby 1/3 tych, którzy dla niemożności podatku składać nie mogą, wypadnie około 15 franków rocznie od osoby. Summa ta nie jest jeszcze bezwątpienia tą, jaką każdy złożyć może, złożyć bez uszczerbku, jaką złożyć powinien. A jednak Towarzystwo nasze jest jeszcze w najpomyślniejszym stanie; i pod tym względem z innemi stronnictwami, nawet porównać go trudno. W Zjednoczeniu np. które na liście swojéj zapisało przeszło 2,400 nazwisk, podatek roczny wynosił zaledwo 2,000 fr., co nie przynosi franka na rok od osoby.

Czém naród szlachecki żył przez tyle wieków, tém i dzisiaj żyć musi, ta sama co poprzednio trapi go choroba,— bo takie choroby są dziedziczne, trzeba długiego czasu i dzielnych lekarstw, aby je zniszczyć. Mówimy o tém przez analogię, i zapewne niejeden z bliższych świadków nie zaprzeczy, iż łatwiéj w Kraju o ofiarę, jak o obowiązek. Za dawnéj Rzeczypospolitéj, ofiara była jeszcze poniekąd, przynajmniéj bardzo często, obowiązkiem; od czasu jednak jak zmniejszało zamiłowanie rzeczy publicznéj, od czasu jak rozszarpana Polska obcym uległa rządom, zatarło się nawet uczucie ofiary. W chwilach walki o niepodległość odżywało się ono, w początkach każdego powstania składano nieraz wiele, ale pochodziło to z zapału, i dlatego jak wszystko wypływające z samego zapału, długo trwać nie mogło.

Tymczasem, ileż to złego sprowadza i sprowadzać będzie. Nie chwilowemi ofiarami, ale uczuciem mocnego, silnego obowiązku, można jedynie dziś przygotować dzieło odrodzenia. Chwile są takie, iż niema czynów obudzających czasowo wielkie uczucia, nakłaniające do nadzwyczajnych ofiar,— taką chwilą będzie dopiero Powstanie; wtenczas ofiary będą łatwe, powszechne, jak zawsze w Polsce bywało. Dziś trzeba uczucia obowiązku; ofiary chwilowe, a dotego niektórych tylko osób, choćby nawet znaczne, nie dość dadzą środków.

Różnica między człowiekiem kierującym się według czasowych uczuć, a czyniącym z obowiązku, z przekonania, jest wielka we wszystkich działaniach. Pierwszego postępowanie musi być zawsze słabe, niepewne, wątpliwe; drugi idzie stałą i niedwuznaczną drogą; pierwszy nie daje żadnéj rękojmi iż pozbył się szlacheckiéj anarchii, ani że pragnie zostać użytecznym dla sprawy; na drugiego rachować można, iż we wszystkich działaniach włożonych na siebie, powinności dopełni. Uczucie obowiązku okazuje zamiłowanie rzeczy publicznéj, rodzi poświęcenie — poświęcenie rzeczywiste, i gotowość do niego; bez poświęcenia, odrodzenie Polski nie może nastąpić; niema więc w tym zamiłowania sprawy, kto dla niéj w każdym czasie do pełnienia obowiązków nie gotów, kogo dopiero zewnętrzne okoliczności do ofiary przynaglą. Mówimy to już o wszystkich obowiązkach, bo dopiero mocne uczucie wszelkich powinności da summę zasobów i sił, jakich odrodzenie Polski wymaga.

Kiedy donosząc o założonym przez Jezuitów polskich tak zwanym *Domu przytułku i pracy*, mówiliśmy iż on służyć będzie do przysposobienia nowych do jezuickiego zakonu adeptów,— pokazuje się, iż jeszcze nie powiedzieliśmy wszystkiego, nie sądziliśmy iżby zgromadzonym tam emigrantom zabraniano myśleć o Polsce, o sprawie publicznéj, oświecać się w kwestyach o niéj traktujących. Lecz Jezuici polscy wolno dążą do celu, stale jednak, choć po najniegodziwszéj drodze. Dzisiaj zabroniono szukającym przytułku uczęszczać do demokratycznéj Czytelni i czytać demokratyczne pisma,— jutro najprzewrotniejsze nauki udzielane będą młodym umysłom. Nas, ten zakaz nie dziwi, cieszy owszem, bo bierzemy to za dowód iż poznano się, że nas jak maska obłudy i chytrości, tak przybierana postawa świętoszków nie zwiedzie. Ale donosimy o nim tym, od których Jezuici polscy żebrzą, pod pozorem iż wszystkim bez różnicy opiniom chcą być użytecznymi, i tym, przed którymi niedawno ks. Kajsiewicz manifestował się ze swemi demokratycznemi zasadami.

Pod tym duchownym jezuickim despotyzmem zostają nietylko sami ci, co przymuszeni są szukać przytułku w domu schronienia, zostają pod nim i nasi księża polscy, którzy z obawy iżby nie zostali zasuspendowanymi, nie śmieją opinii swojéj jasno i otwarcie wyrazić. Za pierwszém przybyciem z Rzymu do Paryża, Jezuici polscy chcieli ich podgarnąć pod swoją władzę, i arcybiskup już był na to zezwolił. Potrzeba było silnéj ze strony księży manifestacyi, potrzeba było wystawienia iż Jezuici są zakonnikami, a w Polsce nie świeccy pod władzą zakonników, ale przeciwnie zakonnicy pod władzą świeckich zostawali, aby rozkaz cofniono. Piszemy o tém z zupełną pewnością, słyszeliśmy to od samych księży polskich, którzy się na to postępowanie żalili.

Ktoby chciał zresztą innego jeszcze dowodu, jakie są uczucia Jezuitów polskich, temu przywiedziemy kazanie miane w przedostatnią niedzielę. Wiadomo, iż do trzydziestu braci przybyło z Magdeburga wydalonych przez rząd pruski z Ks. Poznańskiego; wiadomo, że Sekcya Paryż wezwała dla wsparcia ich Emigracyę do składek; wszyscy uczuli tego potrzebę, i krok Sekcyi Paryż pochwalono. Klub tak zwany arystokratyczny, istniejący przy ulicy Ste.-Anne, złożył na ręce kommissyi wyznaczonéj przez Sekcyę summę franków 510. Przywodzimy to na okazanie, jak dalece usiłowania

Sekcyi Paryż wszędzie współczucie znalazły. Potrzeba było aż Jezuitów polskich, aby nawet w podaniu ręki potrzebującym, w wspomożeniu ich kawałkiem chleba, upatrywali krok polityczny. Ks. Terlecki zatém zachęcał na kazaniu do składek,— ale dla różnicy swojéj opinii, nie do Sekcyi Towarzystwa, lecz do Kommissyi Funduszów wnosić je polecał.

MICKIEWICZ ODSŁONIONY I TOWIAŃSZCZYZNA.

(przez Wład. Gołębiowskiego. — Paryż 1844).

Pod tym tytułem, wyszła, jak donieśliśmy przed kilkunastu dniami broszura; przedmiot nie nowy, ale autor umiał rzecz swoją zajmującą uczynić. Przebiega on wszystkie Mickiewicza prace: poezye i kurs literatury słowiańskiéj; ocenia całe jego postępowanie, od professorstwa w Kownie, aż do apostołowania Towiańszczyzny. « Trzeba pokazać, mówi on, jakim był, jakim jest Mickiewicz w istocie, kiedy katedrę literatury słowiańskiéj przemienił na ambonę nowéj nauki, i to cośmy starannie i przez sam wzgląd na niego, pomiędzy sobą ukrywali, uczynił dla obcych rozgłośném. Dzisiaj pobłażanie miejsca mieć nie może — trzeba prawdę powiedzieć, choćby prawda ogniem zapiekła; trzeba zniszczyć urok, który go tak długo od sprawiedliwych zarzutów ochraniał. » Co do nas, my tę prawdę Mickiewiczowi powiedzieliśmy od dawna, wytknęliśmy ją bez żółci, tak jak cieszyliśmy się, kiedy się zdawało, iż błędną drogę opuszcza. I dzisiaj mówiąc o wyszłéj broszurze, wyznać musimy, iż z jéj autorem w ocenieniu dążności poezyj Mickiewicza, nie możemy być zgodni we wszystkiém — widzimy w wielu poezyach Mickiewicza patryotyczne uczucia; dowodem skutek jaki wywierały na młodzież przed rewolucyą; sąd o nich pod tym względem zamkniony i ten jest na korzyść Mickiewicza: i dlatego to winiono go sprawiedliwie, kiedy do rewolucyi nie przybył, kiedy się nie zbudził na huk armat wolnego choć na chwilę narodu, kiedy nie mógł przybyć do Polski, do któréj tylu innych mimo wszelkich trudności przedrzeć się zdołało. I miał słuszność Maurycy Gosławski, kiedy wołał na niego:

Zbudzony téj pieśni echem:
Spiesz....... dalekie rzucaj Rzymy,
Spiesz....... bo jeśli zwyciężymy,
Wstyd będzie, bez zasługi polskim tchnąć oddechem!

Jeśli padniem pod gruzami!
Wtedy w gorzkich łzach boleści,
Nie wart grobu dzielić z nami,
Kto nie dzielił krwi i cześci!

Inaczéj się rzecz ma z uwagami co do kursu literatury słowiańskiéj — tu autor jest echem powszechnéj już nagany, tu sprawiedliwie powiada, iż z katedry « idea polska, wprost przeciwna rossyjskiéj, mogła się rozszerzać w Słowiańszczyznie, zjednywać współczucie dla upadłego narodu, dawać nadzieje jego wskrzeszenia — iż katedra słowiańska powinna była być postrachem na Rossyę, pociechą, nadzieją dla Polski. » Zamiast tego, jakże postępował Mickiewicz? « W pierwszym roku swojego kursu, rzucił bluźnierstwo Polszcze, potępił ją — Rossyę uwielbił... W drugim, chorągiewka w inną zwróciła się stronę; wiatr powiał od Polski.

«Dla zrozumienia téj przemiany potrzeba wiedzieć, że w tym roku Towiański przybył do Paryża i skommunikował się z Mickiewiczem, który został jego uczniem, i nową naukę czy religię zaczął apostołować w Emigracyi.... Ale Emigracya nie dała się uwieśdź ani magnetyzmowi Towiańskiego, ani zabiegom i wymowie Mickiewicza; ciekawie przypatrywała się odegrywanym przed nią scenom, ale tylko widzem pozostała. Mickiewicz tedy w trzecim roku na inny wziął się sposób; na wzór filozofów niemieckich, którzy, otrzymawszy katedrę filozofii w jakiém mieście, tworzą sobie nowe systema często najdziwaczniejsze i publicznie je utrzymują— starał się dowieść że druk, literatura, filozofia, obyczaje i nadzieje Słowian a szczególniéj Polaków, są messyaniczne; zapowiadał, że nowy messyasz ukazał się w naszym narodzie, i że Bóg mu polecił przemienić postać całego świata. Kiedy i ten sposób zawiódł go wreście i gdy przekonał się że z Polakami nic zrobić niepotrafi, w czwartym roku, ogłasza się publicznie apostołem nowéj religii, poprzednikiem nowego messyasza — i już wyłącznie przemawia do Francuzów, którym wmawia że tę naukę powinni roznieść po świecie. Z początku professor literatury słowiańskiéj; poźniéj wykładacz nowéj filozofii messyanicznéj a potém otwarty apostoł nowego messyasza — został nareście prostym szarlatanem, pokazując na ostatniéj lekcyi obraz szczególniejszy, jakoby, rzetelny Napoleona — tak, jak się kiedyś ma ukazać Francuzom w osobie Towiańskiego. »

Co do zamiarów Towiańskiego i całéj jego sekty kierowanéj dziś przez Mickiewicza, autor broszury uważa w tém rzecz moskiewską; na poparcie swego twierdzenia przytacza wiele szczegołów, między innemi nakaz obchodzenia świąt rossyjskich, według kalendarza rossyjskiego, jakoteż następującą okoliczność:

« Towiański zalecił modlić się do Ducha Napoleona— Mickiewicz zrobił postęp: nakazał nabożeństwo i modlitwy do Ducha Alexandra cesarza Rossyi.... Na takie zalecenie kilku uczniów mocno się obruszyło, jeden szczególnie silnie się oponował, utrzymując: że jeżeli obowiązkiem wyznawców Towiańskiego jest pomagać, posyłaniem swoich kolumn światłych, duchom, które za życia missyi swojéj niedopełniły; powinni modlić się raczéj do Ducha Batorego, Kościuszki, Puławskiego i innych polskich bohaterów i męczenników — a niżeli do Alexandra cesarza Rossyi, nieprzyjaciela i ciemiężyciela naszéj Ojczyzny. Nic niepomogła oppozycya jednego, jakkolwiek silna, Mickiewicz przemógł, nieukontentowanych ujął, przękonał; a opponującemu się odpowiedział w największéj złości, już nie po polsku, ale po rossyjsku, *paszoł won durak*. To jest charakterystyczne! Nabożeństwo się odbyło — modły gorące Towiańszczyków uleciały ku Duchowi Aleksandra - i tylko ów jeden opponujący się, opuścił z tego powodu sektę, która dostała od Mickiewicza rozkaz wyklęcia go na wieki. » Tym wyklętym ma być Juliusz Słowacki.

Autor broszury zakończa swą pracę życzeniem, iżby

ona otworzyła oczy ludziom prawym, i poczciwym którzy zostali dziś igraszką samolubstwa — i my życzymy im tego — ale wyznajemy otwarcie, iż niespodziewamy się skutku. Larochefoucauld powiedział : on trouve des moyens pour guérir la folie, mais on n'en trouve point pour redresser un esprit de travers.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

POLSKA. — Królestwo polskie bliskie jest organicznéj przemiany, i coraz jawniejszą jest rzeczą, że sekretarz stanu ministerstwa polskiego, T. Radzca Turkułł, z tego powodu ciągle bawi w Warszawie. Redukcya ośmiu gubernij na pięć była tylko początkiem; nawet ma nastąpić zupełna zmiana wydziału sprawiedliwości. Wypracowano podobno dla Polski całkiem nową księgę praw, która pod tytułem kodexu Mikołaja ma być zaprowadzoną — tym sposobem dzieło zruszczenia królestwa polskiego o wiele zbliżyć się spodziewają.

(*Gaz. Pow. Augsb.*)

— Mikolaj wydał ukaz aby nikt urodzony w stanie miejskim i wiejskim, nie był przypuszczony do nauk uniwersyteckich i wyższych umiejętności, dopóki nie dowiedzie iż wyszedł z tych stanów—także iż żaden ksiądz, dopóki nie opuści stanu duchownego, nie może być przypuszczony do urzędów świeckich. (*Gaz. Berl.*).

— Z uwięzionych w Sierpniu 1843 w królestwie polskiém, kommissya śledcza uznała winnymi 22 osób, i skazała : 1° na wieczne więzienie ciężkie do robót publicznych, w minach podziemnych sybirskich czterech najwięcéj skompromitowanych jako to : Gerwazego Gzoskiego, assessora przy sądzie kryminalnym w Łęczycy; Adama Grossa, adwokata przy trybunale cywilnym w Lublinie; Władysława Więckowskiego, adwokata przy sądzie cywilnym w Mazowieckiém; i Aleksandra Karpińskiego, adwokata przy sądzie cywilnym w Lublinie. 2° Na 5 do 10 lat ciężkiego więzienia do robót w minach podziemnych sybirskich, jako to : Aleksandra Denkerta, urzędnika przy sądach; Aleksandra Bielińskiego, dziedzica dóbr w Lubelskiém; Celsiusza Lewickiego, assessora przy sądzie kryminalnym; Konstantego Siemińskiego, sekretarza przy sądzie cyrkułu Warszawskiego; Hieronima Pławińskiego, urzędnika w banku polskim; Józefa Herszfelda, adjunkta w kommissyi Rządow. Spraw Wewnętrz.; Sebastyana Baryckiego, zegarmistrza w Warszawie; Mikołaja Łaźniewskiego, dziedzica dóbr w Płockiém; Adolfa Hryniewicza, dziedzica dóbr w Litwie; Michała Skulskiego, szewca Warszawskiego; Juliana Rudnickiego, urzędnika w kommissyi finansów; Napoleona Górskiego, dziedzica dóbr w Mazowieckiém; Wincentego Dawida, professora w gymnazyum w Lublinie; Józefa Piechowskiego, sekretarza w kommissyi sądowniczéj; Ignacego Wiesiołowskiego, urzędnika w kommissyi rząd. spr. wewn.; Józefa Chojnackiego, urzędnika w dyrekcyi warszawskiéj kolei żelaznéj; Antoniego Paprockiego, urzędnika w banku polskim (ten umarł w więzieniu); Marcina Szymanowskiego, urzędnika w biórze ks. Namiestnika. Majątek cały należący do tych 22 osób ma być skonfiskowany. (*Gaz. Szląska*).

— Z *Brzegu*, 25 Października. W Szląsku nastąpiły teraz prawdziwie awanturnicze czasy. Rząd, z powodu rozruchów, nakazał w całym kraju ogólny przegląd (strejfung), i każdy, którego napotka się na drodze bez papierów legitymacyjnych, przyaresztowany być ma; tak się też i dzieje, często nawet w prawdziwie komiczny sposób, bo w Szląsku Dolnym, aresztują urzędnicy pruscy kogo złapią na drodze, a w Górnym Szląsku przeciwnie, gromady polskie aresztują urzędników pruskich skoro ich gdzie napotkają, i ci wytłumaczyć się po polsku nie umieją. (*Gaz. Acheńska*)

— *Tygodnik Magdeburski* poleca sprawę druku, kommissyi, ktora się zebrała w celu radzenia nad petycyami, jakie przyszłemu sejmowi prowincyonalnemu podane być mają. Ponieważ według *Tygodnika* niepodobna dziś dostąpić w Prusach zupełnéj wolności druku, przeto przedstawia on pod względem druku trzy następujące życzenia :

1. Dokładniejsze prawo cenzuralne. Najnowsze prawo cenzuralne pruskie nie podpada wprawdzie tak różnemu tłomaczeniu, jak dawniejsze, ale dokładném i ścisłém nazwać go nie można, owszem nieoznaczoność jego pokazuje się z następnych względów : *a*) Ten sam artykuł, który cenzor jeden przekreślił, przechodzi przez cenzurę jego następcy po upływie dni kilku. *b*) Artykuł wydrukowany za pozwoleniem cenzury w jednéj prowincyi, nie dostaje *imprimatur* w drugiéj. *c*) Najwyższy sąd cenzuralny nadaje wielu artykułom pozwolenie druku, którego im cenzor odmówił, a z drugiéj strony, tenże sąd zapytany o zdanie, przekreśliłby wiele artykułów, które cenzor przepuścił. *d*) Każdy dziennik dostaje się za każdą zmianą cenzora na nową nieznaną wodę, którą dopiero mierzyć musi. *e*) W tekach cenzorów mnożą się coraz bardziéj objaśnienia prawa cenzuralnego wychodzące z ministerstwa spraw wewnętrznych. Wszystkie te niedogodności mają źródło swoje w różnostronności prawa cenzuralnego, a mianowicie w tém, że prawo cenzuralne domaga się od cenzorów, aby wchodzili w dążność pism czasowych, a zatém w sposób myślenia autorów, tak iż sympatye i antypatye cenzorów są cząstką czynną w ich sądzie. Niedogodność ta dotyka nietylko autorów i redaktorów pism czasowych, ale także i cenzorów, którzy często dążności jakiegoś pisma wymiarkować nie mogą, częścią dla tego, że nie każdego jest rzeczą z wyrażeń ustnych lub piśmiennych wymiarkować dążność, częścią dla tego, że w pojedynczych przypadkach nawet tęższe głowy do pewnego i zwięzłego wniosku dojść nie zdołają.

2. Większa jedność w zarządzie cenzury. Według teraźniejszego urządzenia jest wprawdzie Najwyższy sąd cenzuralny najwyższą także instancyą w sprawie druku, i od niego nie masz dalszéj appelacyi; wnosićby też należało, że tenże Najwyższy sąd cenzuralny stanowczą powinienby być instancyą pod względem objaśnień prawa cenzuralnego. Ale rzecz ma się inaczéj; objaśnienia daje ministeryum spraw wewnętrznych. Ponieważ jednak pomimo to wyroki Najwyższego sądu cenzuralnego są prawomocne, więc być może, że dwa prawnie uświęcone, wbrew sobie przeciwne tłómaczenia tegoż samego prawa, miejsce mają. Okoliczność ta dałaby się może przez to usprawiedliwić, że w razach takowych cenzor i przełożona jego władza w obec autora nie są uważani za sędziego, tylko za stronę, a tylko wyrok Najwyższego sądu cenzuralnego jest wyrokiem sądowym; ale wtedy objawia się znowu ta niedogodność, że Najwyższy sąd cenzuralny swego pojęcia prawa cenzuralnego do stopnia prawa wynieść nie może, a tak po tysiąckroć rozstrzygniony spór stronnictw codziennie się odnawia. Nie prędzéj więc z téj kollizyi wyjdziemy, aż sąd cenzuralny będzie pełnomocną władzą do objaśnienia prawa cenzuralnego, przełożoną władzą cenzorów. — Dopóki to nie nastąpi, żądać trzeba :

3. Ogłoszenia instrukcyj dawanych cenzorom ze strony ministerstwa.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.